

„EURYDYKA“

Anouilh'a

PIEKNY starogrecki mīt o Orfeuszu i Eurydyce był przewarżany już wielokrotnie przez różnych twórców zarówno w literaturze jak i muzyce. I ciągle jeszcze ich fascynuje. W naszej najnowszej literaturze dramatycznej opiewała wielką miłość Orfeusza i Eurydyki Anna Świrszczyńska w pięknej sztuce poetyckiej „Orfeusz”. Sięgnął też do tego tematu znany u nas z licznych sztuk popularny dramaturg francuski Jean Anouilh, pisząc w r. 1940 sztukę pt. „Eurydyka”. Przed kilku laty nadał ją Teatr Polskiego Radia, obecnie — w nowym przekładzie — z polską jej prapremierą wystąpił warszawski Teatr Powszechny).

„Eurydyka”, to uwspółcześniony mīt starogrecki, to historia o wielkiej miłości młodego skrzypka i aktorki z objazdowej trupy. Akcja dzieje się współcześnie na południu Francji. Eurydyka jest dziewczyną „z przeszłością”, jednak brudy życia nie zabili w niej świeżości, uczuć i tęsknoty za wielką i czystą miłością.

Sztuka rozwija się w dwóch planach: realnym, rzeczywistym oraz w sennych majakach Orfeusza. Plan pierwszy jest tylko wyjściową anegdotą, spinającą właściwą akcję sztuki, zawartą w planie drugim, jest początkiem drogi kochanków. Plan drugi jest jedną z możliwych dróg, jednym z dramatycznych wariantów miłości grajka i aktorki. Tu przeszłość wdziera się brutalnie w miłosną idyllę, brudy życia obryzgują ich miłość, ściągają na bruk pospolitości rwących się do lotu kochanków, podejrzliwość i zazdrość Orfeusza satruwa gorzkim jadem smak miłości, co wraz z bezwzględnością i brutalnym cynizmem upominającego się o swe prawa Impresaria, dawnego kochanka Eurydyki, rzuca ją na drogę do nikąd, gdzie znajduje wyzwalającą śmierć. Od tego momentu autor snuje znany mīt starogrecki — Eurydyka, mocą tajemniczego „pana Henri”, powraca do Orfeusza, ten traci ją jednak, kiedy chcąc poznać całą prawdę o jej przeszłości, spojrzał jej w twarz. Dopiero dobrowolna śmierć Orfeusza połączy go na zawsze z ukochaną.

Kończy się koszmarny sen Orfeusza, wracamy do pozycji wyjściowej: kochankowie po pierwszej wspólnej nocy w małym pokoiku hotelowym stają u progu swej miłości.

Można mieć wiele pretensji do Anouilh'a — i za ten „drugi plan”, stanowiący ograną łatwiznę konstrukcyjną sztuki, i za banalność większości dialogów, za liczne dłużyzny i pływaczny intelektualny — trzeba natomiast z dużym uznaniem mówić o przedstawieniu samym, przede wszystkim zaś o odtwórcach tytułowych ról: ZOFII KUJCOWNIE i TADEUSZU JANCZARZE. Współcześniony mīt Orfeusza i Eurydyki znalazł w nich wręcz znakomitych odtwórców. Potrafili uskrzydlić i przeświecić poetką najbardziej nawet

banalne myśli sztuki, spotęgować dramatyzm banalnej fabuły, dając przy tym piękny pokaz swych umiejętności warsztatowych. Reżyser umiejętnie potrafił skonstruować tę parę bohaterów i klimat ich przygody z pozostałymi postaciami sztuki i z otaczającą ich atmosferą. Zagrały tu cstro przeciwstawne: wielkość i pospolitość, poezja i piękno życia oraz jego zaćmowałość z siebie małości i szarość. Przyczynili się do tego wszyscy wykonawcy, na wyodrębnienie jednak zasługuje rola matki Eurydyki, grana przez JANINĘ MARTINI: znakomite socjologiczne i psychologiczne studium afirmacji małości i pospolitości życia i k'asyzyczny niemal w swej typowości portret przeciętnej aktorki. Równie trafnie określił portret starego grajka, ojca Orfeusza, żalostnego kabotyna, MIECZYSŁAW SFRWINSKI, a STEFAN I YDEL stworzył trafnie podpatrzoną i dobrze wystudiowaną postać starzejącego się aktora Vincenta. MARIK WOJCIECHOWSKI, który zawsze w małym nawet epizodzie daje ostre i pełne ujęcia, tym razem wyszedł chyba poza tekst roli pokojowego hotelu, jej dramatyczna funkcja jest w sztuce znacznie skromniejsza.

STEFAN POLANICA

J. Anouilh — „Eurydyka”.
Przeł. J. Kukulczanka. Reżyser J. Szczek, scenograf K. Pankiewicz. Polska prapremiera w warszawskim Teatrze Powszechnym: P.S. Wtajemniczeni zapewniali, że Anouilhowi nawet sę nie śniło, by tragiczną historię kochanków zamknąć w sennym koszmarze Orfeusza. I że na szczęście są u nas krasnoludki które..., ale to pewnie złościwa plotka.